

Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego
Collegium Maius
newsletter

nr 5/02/2016

**Amor
w Collegium
Maius**

**Kościuszko
i Mały Żółw**

**Beksiński
nieznany**

**Kręte ścieżki kobiet
na uniwersytety**

Portret prof. Józefa Szujskiego (1835-1883), historyka, publicysty,
rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego (1878-1879),
fot. Awit Szubert, ok. 1878/1879, wł. Muzeum UJ.

W środę 27 stycznia 2016 roku Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego odwiedziła prezydent Republiki Chorwacji Kolinda Grabar-Kitarović. Tradycja nakazuje, aby ważnych gości wprowadzić do Collegium Maius przez bramę od ul. Św. Anny. Tak stało się i tym razem.

W obecności przedstawicieli władz Małopolski rektor UJ prof. Wojciech Nowak wraz z prorektorami: prof. Piotrem Laidlerem i prof. Stanisławem Kistrynem oraz dziekanem Wydziału

Filologicznego

prof. Elżbietą Górską

przywitał panią prezydent.

Prof. Krzysztof Stopka, dyrektor Muzeum UJ, przybliżył historię najstarszej siedziby Uniwersytetu, opowiadając pani prezydent o najcenniejszych pamiątkach uniwersyteckich zgromadzonych w Collegium Maius. Następnie w Stubie Communis dokonano przekazania prezentów. Prezydent Chorwacji podarowała Uniwersytetowi Jagiellońskiemu zestaw publikacji, które zasiliły bibliotekę Instytutu Filologii Słowiańskiej UJ. Rektor UJ przekazał prezydent replikę pieczęci majestatycznej Kazimierza Wielkiego. Na koniec wizyty Kolinda Grabar-Kitarović wpisała się do książki pamiątkowej Collegium Maius.

(kz)



fot. Grzegorz Zyglar (MUJ)



fot. Grzegorz Zyglar (MUJ)



BEKSIŃSKI NIEZNANY

To niezwykła wystawa nieznanych szerszej publiczności dziedzin działalności twórczej Zdzisława Beksińskiego, znakomitego polskiego artysty (1929-2005). Zaprezentowane zostanie blisko 100 prac, od nowatorskiej fotografii z lat 1955-1960, poprzez fotomontaże komputerowe z lat 1996-2000 oraz niezwykle oryginalną grafikę przetwarzaną przez artystę komputerowo w latach 2000-2004.

Brak oryginalnych obrazów zrekompensuje podróż w głąb kilku najbardziej znanych dzieł Zdzisława Beksińskiego. Za pomocą nowatorskiej technologii, o której marzył sam artysta, widz będzie mógł zwiedzić wirtualną instalację inspirowaną klimatem oraz lokacjami z obrazów Beksińskiego. W trakcie krótkiego seansu postaci prezentowane są jako trójwymiarowe ożywione przestrzenie wypełnione elementami z dzieł artysty. Wyludniony i niekiedy przerażający świat wydaje się żyć własnym życiem, a z biegiem podróży staje się on coraz bardziej świadom obecności widza reagując na niego we właściwy sobie sposób.

Integralną częścią wystawy jest multimedialny wykład biograficzny poświęcony życiu i twórczości artysty, uzupełniony o unikalne zdjęcia, niepublikowane wywiady i filmy dokumentalne.



Zdzisław Beksiński. Fotografia ze zbiorów Muzeum Historycznego w Sanoku.

zapowiedź

Wernisaż odbędzie się 18 marca o godz. 16:00 w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Wystawę będzie można oglądać w dniach 18 – 23 marca 2016 r. w godz. 10:00-18:00, wstęp wolny.

Więcej szczegółów poświęconych m.in. zapisom na prezentacje i wykłady na stronie: www.maius.uj.edu.pl

Organizatorzy: Samorząd Studentów UJ, Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego-Collegium Maius, Fundacja Beksiński, Muzeum Historyczne w Sanoku.

AMOR W COLLEGIUM MAIUS

Zbiory w Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego - Collegium Maius, wbrew pozorom, dotyczą nie tylko historii Uniwersytetu. Można odnaleźć wśród nich również wiele wątków romantycznych. Warto przybliżyć te obiekty oraz związane z nimi historie miłosne...

W Sali Zielonej - najpiękniejszym salonie w Collegium Maius znajduje się pochodzący z XVI wieku obraz Jana Massysa (ok. 1509/1510 - 1575) zatytułowany *Wenus z Amorem* (ok. 1561 r.), należący niegdyś do rodziny Pusłowskich. Jest to piękny kobiecy akt, przedstawiający boginię miłości oraz skrzydatego amora. Obraz jest apoteozą piękna kobiecego ciała i nawiązuje kompozycyjnie do leżących, nagich kobiet malowanych



Wenus z Amorem

przez włoskich artystów. Co ciekawe *Wenus z Amorem* jest jednym z trzech obrazów, wykonanych przez Jana Massysa ukazujących tą samą modelkę w podobnym układzie kompozycyjnym, co prawdopodobnie świadczy o fascynacji malarza powabną kobietą...



Medor i Angelika

Margarita... Kto wie czy nie było to imię szczęśliwej wybranki? Tym bardziej, że omawiane naczynie określone jest jako *coppa amatoria*, czyli naczynie wręczane narzeczonej w czasie ceremonii zaślubin, wykonane na specjalne zamówienie...

Collegium Maius posiada również swoją własną, realną historię miłosną, gdyż mieszkała tutaj niegdyś rzeczywista para: Mikołaj z Koprzywnicy, nadzorujący budowę biblioteki i jego żona... Jak to było możliwe skoro budynek był miejscem zamieszkiwanym przez społeczność profesorów, których życie regulował surowy regulamin przewidujący również celibat? A jednak para zamieszkała w pomieszczeniu pod dachem Collegium Maius. Ten fakt wzbudził oczywisty sprzeciw profesorów żyjących wspólnie na wzór mnichów w klasztorze. Z tego powodu żony nie były mile widziane. Mikołaj z Koprzywnicy znalazł jednak na to sposób i napisał do papieża Juliusza II z prośbą o dyspensę. Szczęśliwie ją otrzymał i tym samym małżonkowie mogli wspólnie zamieszkać w mieszkaniu profesorskim...

Innym przykładem dzieła o tematyce miłosnej jest obraz *Medor i Angelika* (ok. 1752 r.) pędzla Giovanniego Domenica Tiepola (1727-1804). Obraz zainspirowany był sceną z poematu Lodovica Ariosta *Orlando Szalony* opisującego walki między chrześcijanami i Saracenami w czasach Karola Wielkiego. Angelika była piękną księżniczką do której zalecało się wielu rycerzy, w tym tytułowy Orlando, który oszalał z namiętności, gdy jego oblubienica wybrała Medora. Scena ukazując parę kochanków wycinających swoje imiona w korze drzewa, co miało być świadectwem ich wiecznej miłości...

Kolejnym z obiektów muzealnych z miłosną historią w tle jest pochodząca z ok. 1460 roku z Florencji waza nazywana *Vaso d'Amore*, czyli właśnie Wazą Miłości... Ta włoska majolika była rodzajem dekoracyjnej doniczki, przeznaczonej zapewne na goździki, gdyż kwiaty te symbolizowały wierną miłość. Na froncie wazy przedstawiono serce



Vaso d'Amore

Kręte ścieżki kobiet na uniwersytety (... z okazji 8 marca)

„Być kobietą, być kobietą ...” Cudowne, ekscytujące, wręcz nobilitujące, bo przecież to płeć piękna, dająca życie, będąca natchnieniem malarzy i poetów od zarania dziejów. Jednak długo musiały walczyć białogłowy o dopuszczenie ich do aktywnego życia społecznego, do swobodnego wyrażania swoich opinii, do zajmowania się metafizyką i naukami ścisłymi. Tym bardziej godne podziwu są te pierwsze przedstawicielki rodu kobiecego, które miały odwagę pomyśleć o wzniosłych sprawach, a potem wcielić swoje marzenia w czyn.

Z okazji 8 marca chciałabym przypomnieć o prekursorkach dzisiejszych niezależnych, silnych, osiągających sukcesy w wielu dziedzinach kobiet. Na naszym uniwersytecie, ale nie tylko... Oczywiście nie sposób wspomnieć o wszystkich, zatrzymam się więc tylko na najbardziej spektakularnych przykładach.

W historii zdarzały się przypadki, kiedy kobieta przywdziewała szaty męskie, żeby móc dotrzeć tam, gdzie kobiety nie miały wstępu. Jedną z najbardziej zuchwałych prób poszerzenia swoich horyzontów dokonała nasza legendarna Nawojka, która żyje w pamięci współczesnych studentów, tym bardziej, że jej imieniem nazwano jeden z domów studenckich. Jako córka rektora szkoły parafialnej gdzieś w Wielkopolsce pragnęła się kształcić na uniwersytecie i dobrze jej to szło. Była przykładnym żakiem. Zapewne dzięki ojcu już miała dobre podstawy: czytała i tłumaczyła biegle łacinę. Kto wie, może udałoby się jej pomyślnie zakończyć edukację, gdyby nie przypadek. Najprawdopodobniej pojawił się student z jej okolic. Rysy jej twarzy musiały wydać mu się znajome i nabrał podejrzeń. Nawojce urządzono „sprawdzian”, nie mogła go przejść pomyślnie. Jej tajemnica się wydała. Władze uniwersyteckie okazały się łaskawe. Została tylko wydalona z uczelni bez innych konsekwencji. Wobec tego poszła jedyną alternatywną drogą, dającą kobietom możliwość kształcenia się i umysłowej aktywności. Trafiła do klasztoru, gdzie objęła prowadzenie szkoły nowicjackiej, więc predyspozycje intelektualne niewątpliwie miała.

Żeby pojawiły się pierwsze wykładowczynie na uniwersytetach, musiały pojawić się pierwsze studentki. Taka jest kolej rzeczy. Wydaje się to być oczywiste, lecz nie dla każdego. Jako anegdotę chciałabym przytoczyć żywiołową reakcję turysty zwiedzającego Muzeum UJ. Kiedy na pytanie, czy były w średniowieczu panie profesor, usłyszał, że nie było w tamtych czasach studentek, oburzył się: „Rozumiem, że nie było studentek, ja się pytam, czy były profesorki!” Prześledźmy zatem ten proces po kolei.

Prądy renesansu przyniosły w Europie modę na „wykształcone kobiety”, ale raczej, żeby mogły podkreślić znaczenie rodziny i zabłysnąć w towarzystwie. Na samodzielną pracę artystyczną czy naukową było wciąż za wcześnie. Warto odnotować, że już w połowie XVI wieku był na Uniwersytecie Krakowskim zwolennik kształcenia kobiet – profesor Andrzej Glaber. W następnych stuleciach coraz częściej podnosiły się głosy o konieczności oświaty dla dziewcząt. W połowie XIX wieku podwoje uniwersytetów wreszcie zaczynają się otwierać dla kobiet, choć zdarzały się wcześniejsze wyjątki. Najstarszy uniwersytet w Europie – w Bolonii – przodował również w kwestii dopuszczenia kobiet do nauki. Pierwsza niewiasta ukończyła studia na tym uniwersytecie w 1678 roku! Również na tym uniwersytecie będzie wykładać pierwsza pani profesor, ale o tym opowiem później.

Powróćmy do Krakowa, do naszej uczelni. Epokowe wydarzenie nastąpiło w 1894 roku w czasie rocznej kadencji rektorskiej prof. Tadeusza Browicza, specjalisty w zakresie anatomii patologicznej. Pod naporem licznych podań Polek Rada Wydziału Filozoficznego UJ na mocy wcześniejszego zarządzenia austriackiego Ministerstwa Oświaty dopuściła w charakterze hospitantek, czyli gości, do studiów farmaceutycznych trzy panie: Stanisławę Dowgiałło, Janinę Kosmowską i Jadwigę Sikorską (późniejszą żonę Zygmunta Klemensiewicza). Pionierki przekroczyły progi uniwersytetu w towarzystwie ówczesnego asystenta przy katedrze chemii nieorganicznej dr. Augustyna Wróblewskiego w obawie przed reakcją kolegów. Niepotrzebnie. Studenci okazali się dżentelmenami i wspierali swoje koleżanki. Pierwsze studentki na pewno były świadome odpowiedzialności, jaka na nich spoczywała. Oczy dosłownie wszystkich były na nie zwrócone. Pracowały nie tylko na swoje nazwiska, ale wyrabiały opinię o kobietach w ogóle, torowały drogę tym, które miały pójść w ich ślady. W roku akademickim 1895/1896 przybyło 5 pań, a w roku 1896/1897 – jeszcze 6. Po trzech latach na mocy kolejnego rozporządzenia austriackiego Ministerstwa Oświaty w roku 1897/1898 kobiety rozpoczęły formalnie studia na uniwersytecie. Mogły studiować na Wydziale Filozoficznym obejmującym również nauki farmaceutyczne i rolnicze.



Prof. Tadeusz Browicz (1847-1928), fot. Archiwum UJ



Ks. Władysław Knapieński (1838-1910)
fot. Archiwum UJ

Sto dwadzieścia dwie panie przywitał w mowie inauguracyjnej rektor ks. prof. Władysław Knapieński. Był jedynym wśród teologów zwolennikiem dopuszczenia kobiet do studiów. Po kolejnych trzech latach w r. 1900 kobiety uzyskały prawo kształcenia się na Wydziale Lekarskim (dane pochodzą z pracy pani Urszuli Perkowskiej „Studentki Uniwersytetu Jagiellońskiego w latach 1894-1939”). Powoli, lecz systematycznie z roku na rok będzie rosła ilość pań studiujących na uniwersytecie. Swoją wzorową postawą, wręcz pracoholizmem z czasem przełamywały one niechęć niektórych profesorów. W tym niełatwym czasie często dochodziło do zabawnych sytuacji. Tutaj przytoczę jaskrawy przykład podany przez pana Sylwestra Dzikiego w artykule zamieszczonym w „Alma Mater” (nr 65/2004). Otóż, studentki przed każdym nowym semestrem musiały uzyskiwać pisemną zgodę profesorów na uczęszczanie na zajęcia. Profesor zoologii Antoni Wierzejski na prośbę o taki wpis oświadczył studentce Janinie Kosmowskiej:

„Tylko po moim trupie będą panie chodziły na zoologię”. W odpowiedzi usłyszał: „No, to chyba pan profesor umrze przez wakacje, bo my jednak na rok przyszły na zoologię chodzić będziemy!”. Jakże odważna musiała być ta dziewczyna. W tamtych realiach mogła stracić wszystko. Na szczęście brawura została doceniona przez profesora, który podpisał zgodę. I chwala mu za to!

Ostatni bastion, który padł pod naporem kobiet to najbardziej konserwatywny Wydział Prawa. W roku 1918 już w niepodległej Polsce, zanim zapadły formalne decyzje Ministerstwa Oświaty, zapisała się na studia prawnicze jako pierwsza Zofia Majmeskuł. Pomógł jej w tym ówczesny dziekan Wydziału Prawa prof. Stanisław Estreicher.

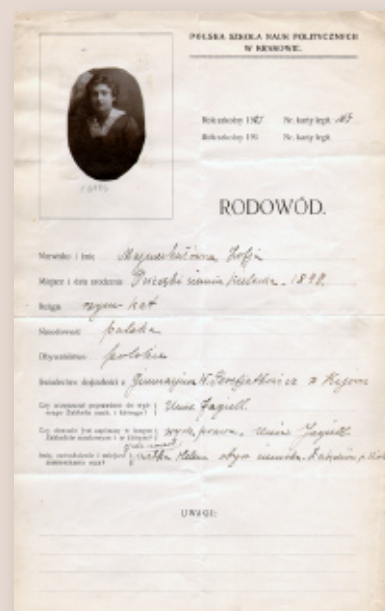
W związku z przyjęciem kobiet do grona studiującej młodzieży znany badacz tej problematyki Jan Hulewicz nazwał UJ w tym okresie „w całej pełni uniwersytetem ogólnopolskim, wszechpolskim w najlepszym tego słowa znaczeniu”.

Wiele z tych pierwszych studentek zostało później znanymi intelektualistkami. Aktywnie służyły one społeczeństwu, zakładały i prowadziły szkoły, pisały podręczniki, zdobywały stopnie doktorskie i profesurę.

Pierwsze panie profesor pojawiły się w Europie na przełomie XIX i XX wieku. Absolutnym ewenementem jest Laura Bassi, Włoszka, która uzyskała w 1733 roku tytuł doktora filozofii, później została profesorem zwyczajnym uniwersytetu w Bolonii. Profesura kobiety w XVIII wieku wywołała w całej Europie ożywione komentarze i dyskusje. To była prawdziwa rewolucja! Jakże szokujące to musiało być dla audytorium, które zwykło widzieć w roli wykładowcy wyłącznie mężczyzn. Na tyle szokujące, że Laura Bassi prowadziła swoje wykłady zza parawanu. Znów przytoczę reakcję turysty na tę informację: „Musiała być albo bardzo brzydka, albo bardzo piękna”. Pani profesor z pewnością była piękna. Jej delikatną, inteligentną twarz znamy z portretów z epoki. Powód jednak był inny. Po prostu była kobietą.



Studentki Wydziału Lekarskiego UJ
na dziedzińcu Collegium Maius, ok. 1903 r.
fotograf nieustalony, wł. Muzeum UJ



Rodowód Zofii Majmeskuł, Archiwum UJ

Panie w tej roli będą szokować jeszcze całe stulecie później. Przeciwnie z tego samego powodu odrzucono na UJ kandydaturę Marii Skłodowskiej, świetnie wykształconej młodej naukowiec. Los dał jej szansę na pracę naukową we Francji. Była wyjątkowym umysłem. Pierwsza kobieta, która nauczala na Sorbonie, pierwsza, która doczekała się dwóch Nobli (w 1903 i 1911 roku)!

Potem było coraz więcej kobiet w różnych dziedzinach. Świat męski zmienił się na zawsze i trzeba powiedzieć, że na lepsze. Dzisiejsze statystyki są jednoznaczne. Kobiety są dosłownie wszędzie, a w wielu dziedzinach stanowią większość. Już nie dadzą sobie odebrać przywileju, a zarazem prawa „posiadania mózgu”. W tym kontekście motto uniwersytetu *Plus ratio quam vis* nabiera jeszcze innego aspektu. Kto jak kto, ale słaba płeć zdobywa świat rozumem, a nie siłą.

Nie pozostaje mi nic innego, jak życzyć Paniom wszystkiego najlepszego i dalszych sukcesów z okazji Dnia Kobiet.
Naprzód dziewczyny!

Desislawa Christozowa-Gurgul

DAŁEŚ MI NOWE OCZY... !

Spotkanie Tadeusza Kościuszki z Małym Żółwiem 22 lutego 1798 roku



Medalion z włosami Tadeusza Kościuszki
wł. Muzeum UJ, fot. Grzegorz Zygiel (MUJ)

Oczy miał duże, smętne, twarz bladą, postać dość przyjemną. Najbardziej uderzył mnie w nim do samego pasa gruby warkocz włosów naturalnych, czarną wstążką obwinionych.

Julian Ursyn Niemcewicz, 1775 r.

W Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego przechowywany jest medalion z puklem włosów Tadeusza Kościuszki (1746-1817). Pamiątkę po generale podarował do Gabinetu Archeologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego Konstanty hrabia Zamoyski w 1881 roku. Według tradycji rodzinnej medalion pozyskał ordynat Stanisław Zamoyski.

Każdy naród ma swoich własnych bohaterów. Ale bywa i tak, że jeden człowiek może stać się bohaterem dwóch, a nawet kilku narodów. Dotyczy to bez wątpienia bohatera polskiego powstania Tadeusza Kościuszki, który również oddał nieocenione usługi narodowi Stanów Zjednoczonych podczas amerykańskiej rewolucji.

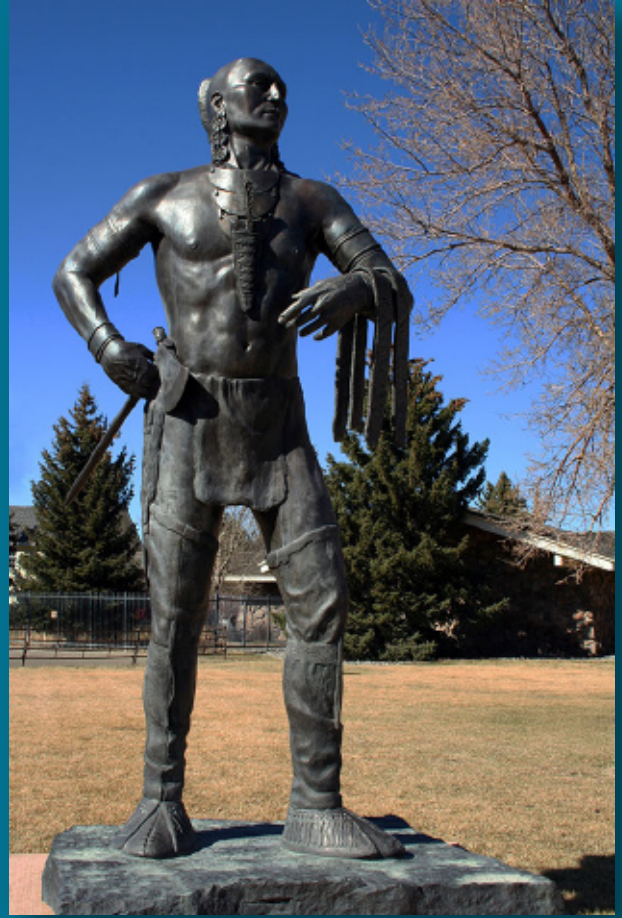
Po przegranej powstaniu, więziony w Petersburgu Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej uzyskał w końcu w grudniu 1796 roku zgodę cara Pawła I Romanowa na wyjazd z Rosji. Bojąc się, że swoją polityczną aktywnością może zaszkodzić zwalnianym z Rosji polskim więźniom, Kościuszko jedynie w wyjeździe za Ocean widział szansę dalszej walki o sprawę wolności własnej ojczyzny, chociaż to nie Ameryka stanowiła jego ostateczny cel na tej drodze. Podróżując przez Sztokholm i Londyn, wszędzie witany przez mieszkańców jak bohater dotarł 13 czerwca 1797 roku do portu w Bristolu. Tam żegnany przez zgromadzony wzdłuż brzegu rzeki Avon wielki tłum odpłynął 19 czerwca na pokładzie statku *Adriana* do Ameryki wraz z Julianem Niemcewiczem oraz oficerem Libiszewskim. W przygotowaniach do wyjazdu bardzo dopomógł mu minister pełnomocny Stanów Zjednoczonych w Londynie, Rufus King, który zaopatrzył Kościuszkę w listy polecające do sekretarza stanu Timothy'ego Pickeringa oraz gubernatora stanu Nowy Jork, Johna Jaya. Jednocześnie polski generał wiozł ze sobą przesyłki przeznaczone dla George'a Washingtona i prezydenta Johna Adamsa od prezesa angielskiego Urzędu d/s Rolnictwa (*Board of Agriculture*) Sir Johna Sinclaira.

Po burzliwej podróży statek zacumował w piątek 18 sierpnia w Filadelfii. Następnego dnia doniosła o tym *The Philadelphia Gazette*, która informowała czytelników, że do Stanów Zjednoczonych przyplłynął "obrońca praw ludzkości, odważny lecz nieszczęśliwy KOSCIUSKO, polski generał...". Niestety Jefferson nie mógł powitać go osobiście, a także spotkać się z nim, gdyż wyjechał nieco wcześniej z Filadelfii z uwagi na trwającą przerwę w obradach piątego Kongresu, który 10 lipca właśnie zakończył swoją pierwszą sesję. Ale sama Filadelfia przyjęła Kościuszkę entuzjastycznie. Najpierw dowódca Fortu Mifflin, porucznik Henry M. Muhlenberg oddał honorowe salwy z całej baterii trzynastu dział. Na ich odgłos natychmiast tłumnie zaczęli gromadzić się na nadbrzeżu mieszkańcy, niepomni nawet na szalejącą w mieście kolejną już falę epidemii żółtej gorączki. Jeszcze na pokładzie *Adriany* pojawiła się delegacja mieszkańców Filadelfii na czele z Henrym Heisem, który wobec Kościuszki wygłosił mowę powitalną. Później wyprzęgnięto nawet konie z pojazdu Naczelnika i mieszkańcy sami ciągnęli wóz do jego skromnego miejsca zamieszkania w hotelu pani Lawson przy Fourth Street. Pomimo upływu dwóch dekad pamiętano bowiem nieocenione zasługi generała dla amerykańskiej rewolucji. Do tego doszła jeszcze chwała głównego wodza narodowego zrywu Polaków z 1794 roku.

Mały Żółw (*Mihšihkinaahkwa*) (ok. 1752 - 1812) - wódz Indian Miami, jeden z przywódców indiańskiej konfederacji mającej na celu powstrzymanie ekspansji osadników na Zachód. Wybitny mówca i przywódca. Po zakończeniu działań wojennych przeciwko Amerykanom odwiedził wiele wschodnich miast, a nawet spotkał się z George'm Washingtonem i Tadeuszem Kościuszką. Został pochowany z wojskowymi honorami.

Niestety, po dwuletniej, rosyjskiej niewoli stan zdrowia Kościuszki był zły, dlatego Naczelnikiem w Filadelfii zajął się natychmiast wybitny lekarz i profesor medycyny z University of Pennsylvania, sygnatariusz Deklaracji Niepodległości Benjamin Rush, przed którym jako jedynym "w pełni otworzył swoją duszę". Często spotykał się z nim i w końcu zalecił naszemu bohaterowi wyjazd z Filadelfii z uwagi na panującą w mieście epidemię. Kościuszkę posłuchał dobrej rady by w końcu 28 listopada powrócić do stolicy, gdzie na szczęście epidemia już wygasła. W podróży Kościuszkę towarzyszył polski poeta i publicysta, przyjaciel i patriota Julian Ursyn Niemcewicz, który później opisał ich wspólny pobyt w Ameryce.

Te kilka tygodni pobytu w Filadelfii pozwoliło mu na liczne i znaczące spotkania, których bohaterami byli kongresmeni, szanowani sędziowie, znani wydawcy, weterani amerykańskiej rewolucji czy dyplomaci obcych państw. W skromnym mieszkanku Polaka, tym razem przy Pine Street pojawiały się osoby z samego szczytu filadelfijskiego establishmentu. Ale jedno z nich było naprawdę wyjątkowe. Odwiedził go bowiem słynny indiański lider *Mihšihkinaahkwa* czyli Mały Żółw (*Little Turtle*). Ten wybitny przedstawiciel Indian Miami jeszcze niedawno toczył bezpardonową walkę z Amerykanami, dopóki Legion szalonego generała Wayne'a zadał w niedługim, ale zwycięskim starciu "pod zaporą z pni" (*Battle of Fallen Timbers*) śmiertelny cios zjednoczonym, indiańskim siłom i wspomagającym ich Brytyjczykom. Wybitny wódz Miami przebywał w Filadelfii nieprzypadkowo. Przyjechał do stolicy by rozmawiać z prezydentem Adamem o ważnych sprawach dotyczących swojego narodu. Domagał się od Amerykanów konkretnych działań w kierunku powstrzymania sprzedaży Indianom alkoholu, pertraktował również w sprawie pomocy rządu w zakresie prowadzenia przez pobratymców uprawy roli i hodowli. Zaproszony 22 lutego 1798 roku na urodzinowy bal George'a Washingtona, ubrany w oficerski uniform dumnie zajął miejsce w loży. Tego samego dnia spotkał się również z Kościuszką. Ten historyczny w rzeczy samej moment opisuje Niemcewicz. Mały Żółw przyniósł w prezencie Polakowi tomahawk, a wybór daru pokazuje stosunek wybitnego wodza do Generała. Kościuszkę odwzajemnił się wełnianym płaszczem. Tymczasem Mały Żółw dostrzegł leżące na stole okulary. Kościuszkę bez wahania wręczył je indiańskiemu gościowi, który nie mógł wyjść z zachwyty nad nietypowym prezentem. "Daleś mi nowe oczy" wykrzyknął zdumiony i zadowolony wódz Miami, gdy okulary znalazły się na jego nosie. Jak komentuje spotkanie Niemcewicz, "choć do stolicy przybyli Indianie Chickasaw oraz Irokezi, daleko im było pod każdym względem do Małego Żółwia". Jednak nie o porównania czy wzajemne dary tu chodzi. Niezależnie od okoliczności w Filadelfii spotkali się dwaj wybitni wodzowie, obaj walczący kiedyś o dobro swoich narodów. I chociaż w tamtym czasie sprawa, o którą walczyli legła w gruzach, dalej mieli nadzieję na zmianę, która jednak nigdy nie nadeszła. Jak widać atmosfera takich spotkań była gorąca, a ich żar podtrzymywały dyskusje z Jeffersonem, który pojawił się w Filadelfii jeszcze w grudniu. Główny temat wspólnych rozmów stanowiły problemy niewolnictwa i wolności; poruszano ważne sprawy murzyńskiej niewoli czy polskiej niepodległości, szczególnie te ostatnie bliskie sercu polskiego Naczelnika. Kościuszkę cieszył się szacunkiem Jeffersona z uwagi na swoje poglądy, ale też i żarliwość wyznawanych



Mały Żółw, autor: Doug Hyde, Buffalo Bill Center of the West
(fot. <http://centerofthewest.org/2015/08/18/sculpture-guide-little-turtle/>)

Na zdjęciu obok sylwetka Małego Żółwia, trzymającego w ręce tomahawk-fajkę. Być może podobny otrzymał w prezencie Tadeusz Kościuszkę. Na lewej ręce przewieszane dwa wampumy, rodzaj pasów wykonanych z zaokrąglonych i przewierconych muszli, splecionych w określony wzór, służących do potwierdzania i utrwalania ważnych umów lub wydarzeń politycznych. Podkreślały znaczenie i prawdę tego co zostało uzgodnione. Przyjęcie wampumu oznaczało akceptację postanowień.

przekonań. Dobitnym tego wyrazem są słowa listu wiceprezydenta z 21 lutego 1798 roku do generała Gatesa, w którym tak pisał o Polaku: "Jest najbardziej szczerym synem wolności, jakiego kiedykolwiek poznałem i to takiej wolności, która została przekazana wszystkim, a nie jedynie nielicznym lub bogatym". Cóż można więcej dodać do tych słów wypowiedzianych przez człowieka, który podobnie jak nasz rodak swoje życie poświęcał dla publicznego dobra?

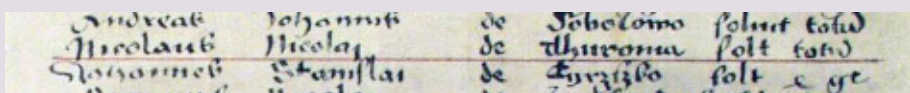
Ostatecznie Kościuszkę opuścił Filadelfię by 28 czerwca 1798 roku pojawić się w Paryżu. Gdyby w kraju doszło do próby ponownego zrywu niepodległościowego wybitny Polak jedynie w republikańskiej Francji widział sojusznika Polski, zdolnego do realnego wsparcia polskiej sprawy.

Adam Piekarski

MIKOŁAJ KOPERNIK

Jeden człowiek może zmienić powszechnie uznany wcześniej pogląd na świat – tego nas uczy przykład Mikołaja Kopernika (1473–1543). To oczywiście nie jedyny taki epizod, ale chyba najbardziej dalekosięży jeśli chodzi o konsekwencje jego odkrycia. Niezwykle jest to, że świat pozostał taki sam ale zmieniło się całkowicie nasze jego rozumienie.

Mikołaj Kopernik miał 21 lat, kiedy 10 października 1494 roku zobaczył cztery instrumenty astronomiczne, dar dla naszej uczelni sławnego Marcina Bylicy z Olkusza (1433–1493). Trzy z nich ufundował dla astronoma Marcina król Węgier Maciej Korwin doceniając jego wiedzę medyczną, astrologiczną i polityczną. Były to: globus Nieba, torquetum i duże astrolabium. Ich zestaw jest wyjątkowy, bo nie ma nigdzie aż trzech instrumentów tej wielkości, wykonanych dla jednego astronoma w jednym czasie, pod koniec lat 80. XV wieku. Poruszenie związane z przybyłymi instrumentami było tak wielkie, że rektor Jan Sacranus zarządził dzień wolny dla ich oglądania. Najstarszym instrumentem Bylicy jest arabskie astrolabium z Kordoby z 1054 roku. Astronomia, medycyna czy filozofia powróciły do Europy poprzez tłumaczenia arabskie, dlatego można założyć, że nauka arabska miała jakiś udział w odkryciu Kopernika.



Mikołaj, syn Mikołaja z Torunia wpłacił wszystko

w 1491 roku. Nie znamy niestety miejsca jego zamieszkania w czasie pobytu w Krakowie. Miał doskonałych nauczycieli, takich jak Wojciech z Brudzewa czy Wawrzyniec Korwin, którzy w dziedzinie astronomii, matematyki i geometrii byli najbardziej biegli. Był pilnym studentem, a wykładów słuchał w istniejących do dzisiaj kolegiach. Już wtedy system Ptolemeusza był postrzegany jako niespójny, niepewny. Studia włoskie i poznanie greckich źródeł starożytnej astronomii umożliwiły wielki krok do przodu, choć nie wiemy dokładnie kiedy Mikołaj Kopernik *wstrzymał Słońce i ruszył Ziemię*.

Kopernik nie zdobył stopnia w Krakowie, ale w Ferrarze. Dnia 31 maja 1503 roku zdał obowiązujące egzaminy i uzyskał stopień doktora prawa kanonicznego. Stopień i wsparcie wuja Łukasza Watzenrode, biskupa Warmii, pozwoliły mu na uzyskanie ważnego stanowiska w hierarchii kościelnej. Miał służyć kapitule fromborskiej i Kościołowi warmińskiemu. Kopernik posiadał zapewne studia z zakresu medycyny, bo biskup Tiedemann Giese nazywał go drugim Eskulapem.

Rękopis *De revolutionibus orbium coelestium* wydał drukiem w 1543 roku młody profesor z Wittenbergi Jerzy Joachim Retyk (1514–1574). Potem przekazał go Jacobowi Christmannowi, który go sprzedał Janowi Amosowi Komeńskiemu w 1614 roku i tak trafił do czeskiej Pragi. Po przypadkowym odkryciu rząd Czechosłowacji przekazał go Polsce. W Bibliotece Jagiellońskiej znajduje się od 1956 roku. Co ważne, rękopis „rewolucyjny” został oceniony przez wydawcę i różni się w paru ważnych kwestiach od pierwodruku. W dodatku był poprzedzony anonimową przedmową sugerującą tylko hipotetyczne znaczenie teorii. Dedykacja Kopernika dla papieża Pawła III była błędnie traktowana przez Galileusza jako dowód jej uznania przez Kościół. Można powiedzieć, że Kopernik miał nadzwyczajne szczęście. Kiedy jego przyjaciel Aleksander Sculteti, kanonik fromborski, oskarżył go przed rzymskimi inkwizytorami Bartolomeo Spiną i Giovannim Marią Tolosanem w 1545 roku dostarczając pierwodruk opatrzone własnymi uwagami, to Kopernika uratowała tylko śmierć pierwszego w 1547 roku i drugiego w 1549 roku. Dopiero po 73. latach, w roku 1616 wpisanie do Indeksu Ksiąg Zakazanych (łac. *Index librorum prohibitorum* lub *Index Expurgatorius*) „do czasu wprowadzenia poprawek” stało się groźne, ale wtedy cenny tekst był już rozpowszechniony w drugim wydaniu, a trzecie wyszło rok po zakazie. Jak widzimy gwiazdy sprzyjały Kopernikowi cały czas. Nawet dzisiaj jego przykład nieodparcie pociąga, a w przyszłości będzie pociągał poszukiwaczy prawdy.



Portret Mikołaja Kopernika, malarz nieustalony, XVII wiek, wł. Muzeum UJ

Z Krakowa mamy świadectwo, że Kopernik jako osiemnastolatek opłacił kwesturze czesne w całości za semestr zimowy na Wydziale Sztuk Wyzwolonych

Mikołaj Kopernik to bezdyskusyjnie jeden z najpopularniejszych studentów Uniwersytetu Krakowskiego i postać, którą najstarsza polska uczelnia chlubi się do dnia dzisiejszego. Kraków i Uniwersytet Jagielloński przyciągają zainteresowanych jego losami polskich i zagranicznych turystów, którzy poszukują wszelkich śladów bytności tego wybitnego astronoma. Napotykamy w zbiorach uniwersyteckich na rękopisy jego dzieł, obiekty z czasów jego studiów, a także szereg wspaniałych wizerunków uczonego. Collegium Maius jest między innymi miejscem, gdzie szczególnie często przywoływana jest jego historia, zważając na fakt, iż właśnie w murach tego budynku zgłębiał Kopernik tajniki wiedzy oraz że tu zachowane są jedne z najcenniejszych instrumentów astronomicznych z którymi podczas studiów obcował. Collegium Maius pojawia się w kontekście wspomnień o Koperniku z jednego jeszcze powodu. To tutaj bowiem, w środkowej części dziedzińca, usytuowany był przez lata jego pomnik. Monument o którym mowa, ufundowany został w związku z obchodami jubileuszu 500 - lecia odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Do realizacji projektu rzeźbiarza Cypriana Godebskiego doszło z inicjatywy wybitnego historyka sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego, Mariana Sokołowskiego. Pomnik z brązu, przedstawiający astronoma w żakowskim stroju, usadowiony na granitowym cokole, odsłonięto dla publiczności 8 czerwca 1900 roku. Był on spójnym elementem architektury Collegium, w jego ówczesnej neogotyckiej odsłonie.

Gdy dziś spoglądamy na dziedziniec Muzeum uniwersyteckiego nie napotykamy już tego wizerunku. Za sprawą działań profesora Karola Estreichera młodszego, pierwszego Dyrektora Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego, przeniesiono pomnik do innej części uczelnianego kwartału. Powodem dla takiego rozstrzygnięcia były przede wszystkim wprowadzane w Collegium Maius zmiany architektoniczne. Zgodnie z zamysłem profesora Estreichera bowiem, odzyskiwało Collegium swój dawny wygląd, z którym neogotycka forma pomnika nie była w zgodzie. I tak od 1953 roku podziwiać możemy pomnik astronoma przed budynkiem Collegium Witkowskiego. O dawnym jego usytuowaniu przypominają nam stare fotografie i rozmowy, podczas których poddaje się pod rozwagę pomysł przywrócenia pomnika Kopernika na dziedziniec najstarszego budynku. Niezależnie jednak od przeszłego i przyszłego losu tego monumentu, pewnym i niezmiennym pozostaje fakt, iż w Collegium Maius właśnie ten wybitny polski astronom pozostawił swój ślad. (jś)

W COLLEGIUM MAIUS INTERAKTYWNIE



Wystawy interaktywne są współcześnie jedną z form edukacji muzealnej najbardziej angażujących publiczność i popularyzującą wiedzę o nauce i jej dziejach. Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego jako jedno z pierwszych muzeów w Polsce wprowadzało to nowatorskie narzędzie edukacyjne organizując przed wieloma laty przedsięwzięcie pt. **Nauki dawne i niedawne**. Cechą charakterystyczną takiej wystawy są eksponaty – instalacje z których mogą korzystać uczestnicy przedsięwzięcia w celu przeprowadzenia jakiegoś eksperymentu. Ideą jest, by widz zastosował daną instalację wedle własnego pomysłu, a niekoniecznie postępował z nim jedynie według wskazania autorów. Wystawy interaktywne adresowane są do odbiorców w różnym wieku, a przez dobór tematyki są często pomocne w realizacji programu nauczania.

Wystawa **Nauki dawne i niedawne** zorganizowana w 2000 roku nawiązywała do stałej ekspozycji muzealnej i prezentowanych w jej obszarze historycznych instrumentów naukowych, które są najcenniejszym zbiorem tego typu w Polsce. Odwiedzający **Nauki dawne i niedawne** mieli możliwość użycia kopii historycznych obiektów i zapoznania się z warsztatem i sposobem pracy

dawnych uczonych. Za sprawą przygotowanych instalacji widz mógł samodzielnie podejmować się prowadzenia eksperymentów, badać jego własności. Kolejnym tego rodzaju przedsięwzięciem była wystawa pt. **Świat zmysłów**, która pozwalała drogą ponad 50 eksperymentów zaznajomić się z funkcjonowaniem narządów zmysłów, a także z ich budową. Te dwie wystawy są prezentowane obecnie jako wystawy czasowe w wielu muzeach i instytucjach kultury w Polsce. Trzecią i obecnie prezentowaną w Collegium Maius wystawą interaktywną jest wystawa **Wszystko jest... liczbą**. Jej założeniem jest popularyzowanie matematyki i wskazanie jak obecną jest w codziennych naszych działaniach. W ramach wystawy można pracować na 35 modelach o podejmować się ponad 60 doświadczeń w obszarze zagadnień **W świecie geometrii** oraz **Liczyby są wszędzie**.

Wystawy interaktywne stały się podstawą dla wielu warsztatów, które organizowane są w Collegium Maius w cyklu nazywanym **Tropem nauki**. Podczas tego rodzaju zajęć stosowane są metody aktywizujące i realizowane są różnorodne eksperymenty, które pozwalają uczestnikom zapoznać się z dziedzinami takimi jak astronomia, fizyka czy matematyka.

Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego przygotowuje się także do innego ciekawego przedsięwzięcia o podobnym charakterze. W niedalekiej przyszłości zaprezentowana zostanie wystawa interaktywna w ramach której przedstawione zostaną eksponaty zaprojektowane i przygotowane przez uczniów w ramach projektu IRRESISTIBLE, którego partnerem jest Uniwersytet Jagielloński. Celem tej wystawy będzie wywołanie zaangażowania publiczności i indywidualnej interakcji z obiektem, a także wywołanie interakcji pomiędzy widzami, czemu posłużyć mają poszczególne z przygotowywanych eksponatów. W projekcie IRRESISTIBLE reprezentuje Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Maciej Kluza, kurator i autor wystaw interaktywnych oraz opartych na nich zajęć edukacyjnych.

Zapraszamy do uczestnictwa w interaktywnych formach edukacji muzealnej oferowanych przez nasze Muzeum i śledzenia naszych osiągnięć w tym zakresie. (jś)